

7593 ~~5103~~

~~161~~

Religja Kapitału.

376

~~2163~~

P. Lafargue.

7543

RELIGJA KAPITAŁU.

W. 207.



WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĘGARNI POPULARNEJ

1905

~~284~~
~~23~~

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

<http://rcin.org.pl>



7543

Дозволено Ценаурою,
Варшава, 4 января 1906 года.

H-122664

I. KONGRES W LONDYNIE.

Postępy socjalizmu wzbudzają obawę w panujących klasach Europy i Ameryki. Przed kilku miesiącami zgromadzili się w Londynie przedstawiciele całego świata cywilizowanego w celu wynalezienia najskuteczniejszych środków do powstrzymania groźnego pochodu idei socjalistycznych. Tam wśród przedstawicieli wielkiej burżuazji angielskiej można było wyróżnić: Lorda Salisburego, Chamberlaina, Samuela Morlego, Lorda Rudolfa Churchilla, Herberta Spencera, Kardynała Manninga. Książę Bismark, który się zatrzymał wskutek przesilenia w dziedzinie produkcji spirytualji, wyprawił na ten zjazd najbliższego doradcę Blejchredera. Wielcy przemysłowcy i bankierzy starego i nowego świata: Vanderbilt, Gould, Soubeyran, Krupp, Dollfus, Dietz-Monim, Szejder, stawili się osobiście lub też mieli tu swych pełnomocników. Jeszcze nigdy wśród ludzi tak różnych zdań i narodowości nie było takiej braterskiej jedynomyślności. Paul Bert siedział obok monsignore Freppela, Gladston ścisnął rękę Parnella, Clémenceau serdecznie rozmawiał z Ferry, a Moltke poprzyjacielsku omawiał kwestję rewanzu z Dérouledem i Rejnachem.

Wobec sprawy, która ich łączyła, umilkły uczucia osobistej niechęci waśni politycznych i zazdrości patryjotycznej. Pierwszy przemówił emisariusz papieża: „Ludźmi rządzi się albo przy pomocy siły brutalnej albo przy pomocy rozumu. Religja była niegdyś siłą magiczną, która panowała nad świadomością człowieka,—nauczała ona robotnika pokory wobec losu, znoszenia cierpień na ziemi i wiary w szczęście na tamtym świecie...

Lecz socjalizm, ten zły demon naszych czasów, rugując wiarę, sam się osiedla w sercu proletariatu, przepowiada im, że nie trzeba oczekiwać szczęścia na tamtym świecie, zapewnia, że stworzy raj na ziemi, woła wniebogłose do najemnika: „Rabują cię! Powstań i zburz!“ On przygotowuje tak niegdyś posłuszny lud roboczy do ogólnego powstania, które doprowadzi do ruiny cały świat cywilizowany, usuwając klasy uprzywilejowane, wnosząc nieład w rodzinę, wydzierając bogaczom ich bogactwa, aby je oddać do rąk biednych, burząc sztukę i religję, zapelniając świat ciemnotą i barbarzyństwem... Jak więc zwalczyć wroga wszelkiej cywilizacji i postępu? Jaki oręż przeciwstawić socjalizmowi? Książę Bismark, pan Europy, Nabuchodonozor, zwycięzca Danji, Austrii i Francji, — okazuje się pokonanym przez szewców z partji socjalistycznej. W roku 48 i 71 konserwatyści francuscy stracili o wiele więcej socjalistów, aniżeli wyrznięto heretyków w noc Ś-go Bartłomieja, lecz krew przelana podczas tej olbrzymiej rzezi, niby świeża rosa, współdziałała, by nasiona socjalizmu wciąż bujniej się rozrastały po całej ziemi. Po każdej podobnej rzezi socjalizm odradza się nanowo i jeszcze więcej nabiera życia, niż poprzednio. — Potwór ten wcale drwi sobie z siły brutalnej.

Cóż robić?

Uczeni i filozofowie obecni na zebraniu, jak Paul Bert, Häckel, Herbert Spencer, jeden po drugim wstawali, proponując skorzystać z nauki jako środka do poskromienia socjalizmu. Monsignore Freppel poruszył plecami.

— Przecież Wasza nauka przeklęta zaopatruje komunistów w niezbite dowody!

— Pan nie zdajesz sobie sprawy z filozofji naturalistycznej, którą my głosimy, — odparł Herbert Spencer. Nasza naukowa teoria ewolucji dowodzi, że niższe socjalne stanowisko robotników jest również nieuchronnem zjawiskiem, jak i spadanie ciał, że jest ono niezbędnem następstwem niezmiennych i odwiecznych praw natury. Dowodzimy, że uprzywilejowane wyższe klasy są najzdolniejszymi i najzdacniejszymi, że nieustannie się doskonalą i ostatecznie zamienią się w nową rasę osobników, nie mających wcale podobieństwa do tych quasi—ludzi, bydła z niższych klas, któremi kierować można jedynie z batem w rękę. *)

— Bogu dzięki, że pańskie teorje ewolucyjne nie zejda nigdy do mas robotniczych. Doprowadziłyby ich do szaleństwa i rozpacz, wywołującej powstanie ludu — przerwał Spencera M. Szejder. Doprawdy, że nauka wasza jest zbyt ślepa, a pa-

*) Szkoda wielka, że brak miejsca zmusza nas do dawania krótkich tylko streszczeń mów, wypowiedzianych na tym kongresie, gdzie się zaprezentowały gwiazdy z dziedziny nauki, religji, filozofji, finansów handlu i przemysłu. Zwracamy uwagę czytelnika na artykuł napisany przez Spencera, gdzie ten wychwala więzienie i bat, jako środki dla kierowania podłemi klasami. Artykuł ten pod tytułem „Przyszła niewola“ ukazał się w „Contemporary Review.“ Komunizm jest niewolą, który znakomity filozof burżuazyjny przepowiada nam na przyszłość.

nowie uczeni są transformistami. Jak możecie przypuszczać, aby naukę waszą, pełną rozczarowania, można było przeciwstawić czarującym mirażom socjalizmu, jak wspólność bogactw, swobodny rozwój zdolności, któremi socjaliści pieszczą wyobraźnię zachwyconego, omamionego robotnika. — Ale, gdybyśmy my, wolnomyślni, na których tak lekkomyślnie napadacie, — przerwał go brutalnie Paul Bert nie podtrzymywali siły duchowieństwa, jednocześnie zachowując postawę ludzi, którzy je zwalczają... gapiom na pociechę, gdybyśmy nie uchwalali co roku budżetu kultów i religji, wtedy monsignore Freppel, wszyscy pastory i rabini umarliby zgłodu. Ale właśnie dlatego, że jestem wolnomyślnym, — i wierzę wyłącznie w swoją osobę, w te duchowe i fizyczne przyjemności, których doznaję, z tej właśnie przyczyny uznaję konieczności religji.

— Panowie, — wtrącił delikatnie kardynał Manning, — nie po to zebraliśmy się tutaj, aby roztrząsać spory co do wiary katolickiej, lecz po to, aby się zająć kwestją zagrażającą nam socjalnej zagłady. Możecie wprawdzie, podobnie jak Voltaire, drwić sobie z religji, ale nie przeszkodzicie jej być najlepszym moralnym hamulcem do powstrzymania chciwości i namiętności klas posiadających.

Człowiek jest zwierzęciem religijnem, — odezwał się pouczającym tonem patron pozytywizmu Pierre Lafitte, — i aczkolwiek Bóg nasz nie jest pokryty ani pierzem, ani sierścią, jednakże jest on Bogiem pozytywizmu.

— Bogiem waszym jest ludzkość, — rzekł Huxley, — która posiada w sobie mniej realizmu, niż jasnowłosy Jezus. Spytajcie się pana Giersa, który was z uśmiechem słucha, czy też najnowsze sekty religijne w Rosji lub Stanach Zjednoczonych nie grzeszą komunizmem? Przyznawajmy rację bytu każdej religji,

ale starajmy się, aby żadna nie posiadała nawet cienia socjalizmu. — Dlaczego, — wyrwał się Maré, korzystając z okazji, aby wtrącić swoje słówko, — dlaczegobysmy nie mieli zastąpić cnót teologicznych cnotami liberalnemi: Wiary, Nadziei i Miłości — Wolnością, Równością i Braterstwem? — i ojczyzną. dokończył Déroulède.

— Te liberalne cnoty stanowią w samej rzeczy piękną zdobycz ostatnich czasów, — powiedział Giers, — wyświadczyły one wielkie usługi Anglii, Francji i Ameryce, zresztą wszędzie gdzie używano ich jako środka do panowania nad masą.

Lecz wszystkie te liberalno-burżuazyjne cnoty nie wystarczą do stworzenia nowej religji; to są tylko półbożki. — Jedyłą religją, odpowiadającą wymaganiom chwili jest religja Kapitału, — energicznie wygłosił wielki statysta angielski Giffen. Kapitał to Bóg prawdziwy, wszechbędący, przejawiający się w najrozlicniejszych odmiennych postaciach. Kapitał jestto Bóg wszystkim znany, i przez wszystkich odczuwany. Jestto jedyny Bóg, który nigdzie nie znalazł jeszcze ateisty. Mądry Salomon ubóstwiał go, mimo, że wszystko uważał za marne i znikome. Schopenhauer wynajdywał w nim upajający powab, mimo że we wszystkim się rozczarowywał. Hartmann, ten filozof „nieświadomy“, był jednym z świadomie wierzących w tego Boga.

Przedstawiciele „żółtego internacjonalizmu“, chrześcijanie i żydzi, zaczęli klaskać i krzyczeć: Giffen ma rację! Kapitał — oto jedyne cudotwórcze bożyszcze.

Gdy entuzjazm nieco ochłonął u obecnych, Giffen ciągnął dalej:

— Niektórym wydaje się obecność jego okropną, innym zaś miłą i tkliwą, jak miłość młodej matki. Gdy Kapitał przenika do jakiejś miejscowości, prze-

chodzi on jak cyklon, niszcząc i w proch ścierając ludzi, zwierzęta, rzeczy. Kiedy Kapitał europejski rzucił się na Egipt, zagarnął on w swe ręce i odciągnął od roli fellahów wraz z ich wołami, wozami i lopatami i przeniósł na przesmyk Suezki; swą ręką żelazną zgiał ich grzbiety pod niezwykłym ciężarem; prażąc się od słońca, dręczeni przez febrę, pożerani przez głód i pragnienie, — tysiące ludzi padało trupami na brzegach tego kanału. Kapitał zabiera ludzi młodych i silnych, zręcznych i zdrowych, wolnych i życiem tryskających; tysiącami zamyka ich w fabrykach, hutach i szybach, gdzie używa ich jako opału dla pieców, ich ciało i krew przykuwa do węgla, warsztatu tkackiego, do maszyn i wciela ich energję życiową w martwą materję. Gdy zaś odprawia ich, są wycieńczeni, zbrukani, podobni do przedwczesnych starców. Zostaje z nich zaledwie szkielet, o który zaciekle walczą pomiędzy sobą anemja, skrufuły i suchoty. Wyobraźnia ludzka tak wytrawna w wymyślaniu strasznych potworów, nie mogłaby nigdy stworzyć, dla zwalczenia złego, istoty tak okropnej, tak gnębiącej i tak potężnej. — Ale zato z jaką ostrożnością, tkliwością i uprzejmością traktuje on swych wybrańców! Na ziemi niedość jest przyjemności, aby uprzywilejowani wybrańcy Kapitału mogli się niemi zadowolnić; Kapitał skazuje na tortury mózg proletarjusza, zmuszając go do wynajdowania nowych przyjemności, do przygotowania nieznanych dotąd potraw dla wzbudzenia ich przesyconych apetytów. Oddaje wyłącznie do ich rozporządzenia i na ich własność całą martwą naturę i wszelkie żywe stworzenia.

Pod wpływem odkrytej prawdy, obecni w podnieceniu zaczęli tupać nogami i krzyżeć wniebogłosy. — Kapitał jest naszym Bogiem! Kapitał nie

rozdziela ani ojczyzny, ani granic, ani ras, ani wieku, ani płci.

Kapitał to istota międzynarodowa, która pod swój wpływ podbija wszystkich ludzi na świecie! — wykrzyknął w uniesieniu boskiego zapomnienia emisariusz papieski.

Na kongresie Londyńskim wyznaczona została komisja z przedstawicieli wszystkich narodowości, której polecono opracowanie protokołu zebrania i sprowadzenia wypowiedzianych myśli i zdań do jednej doktryny. Udało nam się wy dostać rozmaite prace tej komisji, któreśmy właśnie podali w tej książce:

II. Katechizm robotników.

Pytanie: Jak ci na imię?

Odpowiedź: Najemnik.

Pytanie: Kto są twoi rodzice?

Odpowiedź: Ojciec mój był najemnikiem, jak również dziad mój i pradziad, ojcowie zaś mych pradziadów żyli za czasów pańszczyzny i niewolnictwa. Matka moja nazywa się Nędzą.

Pyt. Skąd pochodzisz i dokąd dążysz?

Odp. Pochodzę z niedoli, a dążę do nędzy, idę zaś przez szpital, gdzie ciało moje służyć ma do zbadania nowych sposobów leczenia i narzędziem nauki dla profesorów, pielęgnujących zdrowie uprzywilejowanych przedstawicieli Kapitału.

Pyt. Gdzieś się urodził?

Odp. Na strychu pewnego domu, który został wybudowany przez mego ojca i jego towarzyszy po pracy.

Pyt. W co wierzysz?

Odp. W Kapitał.

Pyt. Jakie obowiązki składa na ciebie Kapitał?

Odp. Dwa główne obowiązki: — Obowiązek wyrzekania się swych praw i obowiązek pracy. — Kapitał każe mi się wyrzekać moich praw do ziemi, naszej wspólnej żywicielki, do bogactw jej łona, do bogactw jej powierzchni, do tajemniczej siły jej płodności, która się przejawia pod wpływem palących promieni słonecznych; każe mi się wyrzekać mojego prawa własności do wytworu własnych rąk i własnego mózgu, każe mi się wyrzekać prawa własności na swoją własną osobę: z chwilą bowiem, gdy przestępuję przez próg pracowni, już więcej do siebie nie należę, lecz jestem rzeczą swego pana. Kapitał każe mi pracować od samego dzieciństwa aż do śmierci, pracować we dnie i w nocy, pracować przy blasku słońca i oświetleniu gazowym, pracować — na ziemi, pod ziemią, na morzu i pracować — zawsze i wszędzie.

Pyt. Czy Kapitał składa na ciebie jeszcze jakie inne obowiązki?

Odp. Tak. Muszę przestrzegać posty w ciągu całego roku, żyć wiecznie w niedostatku, do połowy tylko zaspakajając głód, redukować moje potrzeby fizyczne, tłumić w zarodku wszelki zapal mego ducha.

Zap. Czy zabrania ci używania jakichkolwiek potraw?

Odp. Zabrania mi dotykać się dziedziny, drobiu, wołowiny, pierwszego, drugiego i trzeciego ga-

tunku, jeść lososia, homara i wogóle drogą rybę, zabrania mi naturalnego wina, palonej wódki i świeżego mleka.

Pyt. A co ci pozwala jeść?

Odp. Chleba, kartofli, grochu, śledzi, resztki mięsa, najgorszej wołowiny, koniny i schabu. Poto zaś, abym mógł naprędce zebrać słabnące siły, pozwala mi pić podrabianego wina i gorzalki.

Pyt. Jakie masz obowiązki względem siebie samego?

Odp. Obowiązany zmniejszać swe wydatki, żyć w brudzie i obmierzłości, nosić starą, lataną, dziurawą odzież, którą muszę dopóty nosić, dopóki nie zamieni się w lachmany; obowiązany chodzić bez skarpetek, w dziurawych kamaszach, przepuszczających brudną i zimną wodę.

Pyt. Do czego cię Kapitał obowiązuje względem rodziny twojej?

Odp. Do zabronienia żonie i córkom moim kokieterji, elegancji lub wytworności, do ubierania ich w najtańsze i najgorsze suknie o tyle tylko, byle nie wywołały rumieńców wstydu na twarzy publicjanta, do nauczania ich, ażeby zimną w swych perkalikowych sukniach nie drżały z zimną, ażeby latem się nie dusiły na dusznem poddaszu; do wbijania moim dzieciom do głowy świętych zasad pracy; dalej aby z samego dzieciństwa mogły zdobywać dla siebie średnie utrzymanie i nie były ciężarem dla całego społeczeństwa, do przyzwyczajenia ich spać bez ognia i kolacji, wogóle do nędzy, która im w udziale przypadła.

Pyt. Jakie obowiązki składa na ciebie względem społeczeństwa?

Odp. Obowiązek pomnażania jego bogactw, — przedewszystkiem pracą moją, a następnie mojami oszczędnościami.

Pyt. Co obowiązuje on cię robić z twojami oszczędnościami?

Odp. Składać je do Państwowych Kas Oszczędnościowych po to, żeby nimi pokrywano budżetowe deficyty, albo dowierzać je stowarzyszeniom filantropji finansowej, po to, żeby je wypożyczano naszym pracodawcom. Pieniądze swoje, ciężko zapracowane i zaoszczędzone, winniśmy zawsze oddawać do rozporządzenia panów naszych.

Pyt. Czy pozwala ci odbierać twoje oszczędności?

Odp. Jaknajrzadziej; radzi nam nie upierać się i dopóty godzić się z losem, dopóki filantropowie, uprzedzając nasze żądania, nie ogłaszają nam, że oszczędności zniknęły, jak dym, bez śladu.

Pyt. Czy posiadasz prawa polityczne?

Odp. Kapitał dostarcza mi niewinnej rozrywki — prawa wybierania prawodawców, którzy wydają ujarzmiające nas prawa, ale zabrania nam zajmowania się polityką i słuchania głosu socjalistów.

Pyt. Czemu?

Odp. Bo polityka — to przywilej chlebobawców, bo socjaliści — to szubrawcy, co nas rabują i oszukują. Mówią oni że człowiek nie pracujący nie powinien jeść, że wszystko jest własnością najemnika, bo to wszystko jest wytworem jego rąk, że kapitalista — to pasorzyt, którego należy wytępić. Kapitał zaś, przeciwnie, uczy nas, że marnotrawstwo i zbytki bogaczy tworzą potrzebę pracy, która daje nam możność nie umierać z głodu, że bogacze utrzymują biednych, że gdyby bogatych nie było, biedni dawnoby poginęli. Dalej on nas uczy nie wierzyć naiwnie w takie rzeczy, że żony i córki nasze, które, prócz tanich perkalikowych sukni nie chcą zgola innych strojów, potrafiłyby doprawdy ubierać się

w jedwabne i aksamitne suknie, które same sobie szyją, że mybyśmy nie mogli pić prawdziwego wina i jeść drogie potrawy, bośmy tylko przyzwyczajeni do marnego mięsa i podrabianych trunków.

Pyt. W co wierzysz?

Odp. W Kapital.

Pyt. Czy Kapital jest wieczny?

Odp. Najuczniś nasi kapłani, ekonomiści oficjalni powiadają, że egzystuje od stworzenia świata, ale poczynając mniej więcej od roku 1500 ilość i potęga jego wciąż wzrastają, i obecnie on panuje nad światem.

Pyt. Czy Kapital jest wszechpotężny?

Odp. Tak. Kto go posiada, ten ma wszystko na ziemi. Lecz gdy on odwróci swoją twarz od jakiej rodziny lub narodu — zaczynają pędzić żywot pełen nędzy i cierpienia. Potęga Kapitalu wzrasta w miarę wzrastania jego ilości: z dniem każdym on zdobywa sobie coraz nowe kraje, z każdym dniem on powiększa armię najemników, których zmusza do poświęcenia całego swego życia dla jego wzrostu.

Pyt. Któż jest wybrańcem Kapitalu?

Odp. Pracodawcy, kapitaliści,, rentierzy.

Pyt. W jaki sposób Kapital cię wynagradza?

Odp. Dając mi ciągle pracę, mnie, mojej żonie i małym dzieciom moim.

Zap. Czy to twoje jedyne wynagrodzenie?

Odp. Nie. Boski Kapital pozwala nam zaspakajać głód, pożerając oczyma wystawione na pokaz apetyczne potrawy, których nigdyśmy nie zakosztowali, do których nigdy się nie dotkniemy i którymi się żywią tylko jego wybrańcy i święci kapłani. Z łaski swej pozwala nam ogrzewać skostniałe od zimna członki przez obserwowanie ciepłych futer i grubego sukna, w które się tulą jego wybrańcy i święci kapłani. Z tejże łaski wolno nam

napawać się i zachwycać, jak po bulwarach i placach przejeżdża przed nami spacerem w swych karetach ten święty szczepek grubych, brzuchatych, przylizanych, skrofulicznych rentierów i kapitalistów, otoczonych całą świtą lokajów w liberji i upudrowanych pomalowanych kurtyzanek. Nabieramy wówczas wysokiego mniemania o sobie na myśl, że jeżeli ci wybrańcy korzystają z rozkoszy, których myśmy pozbawieni, to jednakże wszystko to jest dziełem naszych rąk i naszego mózgu.

Pyt. Czy wybrańcy Kapitału należą do innej rasy?

Odp. Kapitaliści są z tejże gliny, co i najemnicy, jednak są oni wybrani z pośród tysięcy i milionów.

Pyt. Cóż uczynili oni, aby zasłużyć na to wyróżnienie?

Odp. Nic. Kapitał przejawia swoją potęgę w tem, że łaską swą obdarza ludzi, którzy wcale na nią nie zasługują.

Pyt. Kapitał więc nie jest sprawiedliwym?

Odp. Kapitał jest czystą sprawiedliwością, lecz sprawiedliwość ta jest niedostępną dla naszego umysłu. Gdyby Kapitał musiał łaski swej udzielać tym tylko, co jej są warci, wówczas byłby skrępowany, a potęga jego byłaby ograniczoną. Kapitał zasila potęgę swoją właśnie dzięki temu, że werbuje sobie wybrańców, kapitalistów i patronów, tylko ze zgrai nieponiów, darmozjadów i próżniaków.

Pyt. Jak Kapitał, bożyszcze twoje, cię karze?

Odp. Skazując mnie na bezrobocie. Wówczas odłączają mnie od społeczeństwa, odmawiając mi chleba, wina ciepła. Umieramy z głodu — ja, żona moja i dzieci moje.

Pyt. Jakie grzechy powinieneś popelnić, abyś stracił pracę?

Odp. Żadnych. Kapitał daje mi odprawę, kiedy mu się to żywnie podoba, bynajmniej nie troszcząc się o to, ażeby mój słaby rozum mógł pojąć, gdzie właściwie tkwi przyczyna odprawy.

Pyt. Jakie są twoje modlitwy?

Odp. Modłę się, ale bez słów. Praca jest moją modlitwą, bo ona tylko jest pożyteczną, ona tylko przynosi zysk. Jedyne praca stwarza dla kapitału wartość dodatkową.

Pyt. Gdzie się modlisz?

Odp. Wszędzie — na morzu, na ziemi i pod ziemią, na polach, w kopalniach, w fabrykach i sklepach. — Aby modlitwa nasza była przez Boga wysłuchaną i uwzględnioną, musimy złożyć u stóp Kapitału naszą wolę, naszą swobodę, naszą godność. Na głos dzwonu, na świst syreny fabrycznej musimy się stawić i, jak automaty, musimy wykonywać ruchy rękami i nogami, sapać i oblewać się potem, wyęźać mięśnie i wyczerpywać swoje nerwy. Musimy być pokornymi, cierpliwie znosić wybuchy gniewu i obelgi od pana i jego służby, albowiem oni zawsze mają słuszość, nawet gdy nam się wydaje, że jej nie mają. Musimy dziękować panu, kiedy nam zmniejsza płacę zarobkową i przedłuża dzień roboczy, bo wszystko, co on czyni, jest sprawiedliwem i ma na celu nasze dobro. Musimy uważać sobie to za zaszczyt, gdy pan i jego służba gwałcą żony nasze i córki, albowiem Kapitał daje im zarówno prawo do śmierci i życia najemników, jak do posiadania najemnic.

Pyt. Po śmierci będziesz wynagrodzony?

Odp. Będę, a nawet sowicie. Po śmierci Kapitał da mi możność uspokojenia się i odpoczynku. Głowa nie będzie mię więcej bolała o chleb powszedni na dziś i jutro. Będę się rozkoszował wiecznym grobowym spokojem.

III. Kazanie Kurtyzanki.

Rękopis, który mi wręczono, jest niezupełny: brak w nim pierwszych trzech arkuszy, które zawierały w sobie niewątpliwie wezwanie do Kapitału, obrońcy znienawidzonych. Zadanie, któreśmy sobie postawili, — dać ściśle opracowanie dokumentów, — zabrania mi jakiegokolwiek przeróbki.

Uwagi, wypisane na marginesach, dają mi powód do przypuszczania, że emisariusz papieski, autor kazania, wziął sobie do pomocy księcia Bielskiego, dwóch bogatych przemysłowców pp. Bonnet i Ponger-Quertier i znaną z jedwabiu i tkanin Cora Pearl, która miała podejrzanę stosunki ze śmietanką świata kosmopolitycznego. P. Lafargue...

* * *

Ludzie, którzy przez całe życie błądzą pociemku, kierując się drgającym migotaniem nietęgiego swego rozumu, drwiąco i pogardliwie odzywają się o Kurtyzance; w nieszczęśliwym i niegodziwym sposobie przyswajają ją do przęgiery swego moralności, smagają swojemi quasi—cnotami, pobudzają przeciw niej nienawiść i oburzenie, mają ją za niewolnicę złego, za królową lajdactwa i nierządu na ziemi, za kamień młyński, za pomocą którego wyciska się cała zwierzęcość; ona niszczy kwiat młodości, plugawi siwe włosy starości, odłącza męża od żony, wysysa swemi chciwemi i nienasyconemi wargami, honor i mienie całych rodzin. O, siostry moje! Zwierzęca zajadłość i podła zazdrość obrzucają błotem

i trującą żołącią szlachetne oblicze Kurtyzanki, tymczasem gdy dziewiętnaście wieków temu, Jezus Nazareński wydarł z paszczy rozpusty Marję Magdalenę i podniósł do rzędu świętych i niepokalanych, otoczywszy ją rajska wspaniałością. Do pojawienia się Kapitału religije nakazywały mężom trzymać żony w pokojach, pod kluczem, wyłącznie heterom zezwalały na zakosztowanie owoców z drzewa mądrości i wolności. A wielka bogini Babyłońska Astarte, „zręczna czarownica, powabna prostytutka,“ nakazała czcić ją swym wiernym poddanym. Budza, ten Bóg—człowiek przychodząc do Vesali, zamieszkiwał w domu świętobliwych prostytutek, przed którymi stawali w rząd kapłani, sędziowie w swych galowych ubiorach.

Oświeceni wiarą ludzie pierwotnych społeczeństw, ubóstwiali Kurtyzankę: była ona symbolem wiecznie żywej siły natury, która tworzy i niszczy.

Ojcowie kościoła katolickiego, który w ciągu wieków bawił ludzkość, będącą jeszcze w stanie niemowlęcym, swojemi legendami, czerpali boskie natchnienie w towarzystwie Kurtyzanek, które oświecały umysł propagatorów kościoła. Bóg chrześcijański uzbroidł Teodorę we władzę zatwierdzania i de-tronizowania nieomylnych papieży.

Kapitał, bożyszcze nasze, wyznacza Kurtyzance, jeszcze bardziej honorowe miejsce; panuje ona obecnie nad tysiącami młodych i silnych robotników, mistrzów we wszystkich dziedzinach sztuki i przemysłu; oni tkają, haftują, szyją, obrabiają drzewo, żelazo, drogocenne kamienie, szlifują brylanty, przywożą z dna morskiego korale i perły, w najtęższy mróz dostarczają wiosennych kwiatów i jesiennych owoców, burzą palace, dekorują ściany, malują na płótnie, wykuwają z marmuru, piszą dramaty i powieści, tworzą opery, śpiewają, grają, tańczą, — a

wszystko to w celu uprzyjemnienia wolnych chwil i zadośćuczynienia kaprysom Kurtyzanki.

Nawet Sémiramis lub Kleopatra nigdy do swoich usług nie miały tak licznej armji robotników, wykwalifikowanych w różnego rodzaju sztukach i rzemiosłach.

Kurtyzanka jest ozdobą cywilizacji kapitalistycznej. Niechaj zaprzestanie upiększać współczesne społeczeństwo — a wnet znikną te nieliczne przyjemności, które jeszcze pozostały na tym podole łez i płaczu, kosztowne kamienie i tkaniny ze złotem haftami okażą się nieużytecznymi, jak zabawki; przepych i sztuka — te dzieci miłości i piękna — stracą swój smak; połowa pracy ludzkiej wiele straci ze swojej wartości. Ale dopóki na świecie będzie się kupowało i sprzedawało, dopóki Kapitał będzie panował nad naszą świadomością i służył jako nagroda za cnoty, dopóty towar, który zwie się miłością, będzie miał wartość największą, a wybrańcy Kapitału gasić będą pragnienia swego serca zinnymi całusami malowanych warg Kurtyzanki. Gdyby rozum do reszty nie ogłupiał człowieka, gdyby wiara otworzyła przed nim swe podwoje, natenczas zrozumiałby, że Kurtyzanka, podająca swe ramię lubieżności bogaczy i możnych tego świata, jest jedną z dźwigni Kapitału w przeistoczeniu społecznego społeczeństwa.

W posępnej epoce średniowiecznej, wówczas gdy Kapitał, jak trzepocące w łonie matki niemowlę, niepostrzeżenie dojrzewał w łonie zjawisk ekonomicznych, gdy jeszcze żaden głos proroczy nie przepowiadał jego nadejścia, gdy dusza ludzka, nieświadoma pojawienia się nowego boga, nie drżała jeszcze z radości, już wtenczas począł Kapitał kierować postępkami ludzi. Szalony zapal wzniecił on w duszy chrześcijan europejczyków, którzy się rzucili do Azji,

pokrywając, niby mrowiskiem, zwartemi zastępami ludzi wszystkie drogi do niej prowadzące

W owe czasy panami nad ludźmi byli nieokrzesani feudalowie, którzy, jak ślimaki w skorupie, całe życie swoje spędzali w pancerzach; żywili się zwyczajnymi potrawami, używali ordynarnych napojów, nie rozumieli większej przyjemności od miotania piki, nie znali innej rozkoszy od dobrze zahartowanej szpady.

Kapitał raczył zaprowadzić ich do nóg Kurtyzanek Wschodu, upoić ich widokiem rozkoszy i lubieżności, zapalić w ich sercu płomienną namiętność, miłość do złota. Gdy, oszołomieni potęgą złota i widokiem wiecznego próżniactwa, arabskich perfum i miłych pieśczołot Kurtyzanki wrócili następnie do swych posepnych zamków, gdzie wyły sowy, obrzydły im strasznie ich niezgrabne i kosmate samice, wiecznie zajęte przedzą i rodzeniem dzieci i o niczem po za tem nie wiedzące, — krew uderzyła im ze wstydu do twarzy, gdy ujrzeli to barbarzyństwo i, jak matka, oczekująca dziecka, które ma się niebawem urodzić, przygotowuje mu zawczasu kołyskę, tak oni wybudowali miasta na całym wybrzeżu morza Śródziemnego i wzniesli królewskie i książęce palace w Europie dla przyjęcia swojego boga — Kapitału.

Powiadam wam doprawdy, że Kapitałowi droższe są Kurtyzanki, niż bankierowi pieniądze akcjonariusza; ona jest jego kochanką, ze wszystkich kobiet najbardziej posłuszną jego głosowi. Kurtyzanka handluje towarem, którego niepodobna ani zwać, ani zmierzyć, towarem niezwykłym, który nie podlega prawom zamiany: sprzedaje ona miłość, jak sklepikarz, sprzedający mydło i świece, jak poeta, zmieniający na drobne ideały swoje. Lecz, sprzedając miłość, Kurtyzanka zarazem i siebie sprze-

daje, nadaje płci kobiecej szczególną wartość; jej pleć stanowi jedną z przymiotów naszego bożyszczka, staje się jego częścią—kapitałem.

O, panowie poeci, dramaturdzy i powieściopisarze! Wyście naiwni jak cielęta, pasące się na łące, jeżeli dlatego tylko Kurtyzankę szkalujecie, że udziela swego ciała tylko za gotówkę, jeżeli dlatego tylko usiłujecie zanurzyć ją w błocie, że zbyt drogo za pieśczoły sobie płacić każe.

Wy, moralisci, co przedstawiacie sobą świński chlew dla tuczenia wad i występków, wy jej zarzucacie to, że ona woli blask złota, niż palające miłością serce. Wy, tępi filozofowie, uważacie zatem Kurtyzankę za drapieżnego jastrzębia, który do syta upaja się krwią porwanego ptaka, trzepocącego się w jego pazurach; azaliż wy wszyscy, co we własnym skąpstwie się dusicie, w samej rzeczy mniemacie, że Kurtyzanka staje się mniej pożądaną dlatego tylko, że się ją kupuje! A czyż się nie kupuje chleba, podtrzymującego zbiedzony organizm lub wina, radującego nasze serce? Czyż się nie kupuje sumienia deputowanego, modlitw księdza, waleczności żołnierza, uczciwości kasjera?

Kapitał potępia te ladacznice, które z szalem zwierzęcym sprzedają siebie robotnikom i żołnierzom za kilka franków lub kilka sous. Sprawia okropne męki i tortury tym nieokrzesanym istotom, oddającym się biedakom; zatruwa życie sługom bogini Venus, które, jak nietoperze wylazą w nocy ze swych kryjówek po zdobycz; on je strąca do rąk sutenerów, którzy je biją i ogoławają; on oddaje je pod dozór policyjny, jak zgnile mięso sprzedawane na rynku.

Lecz Kurtyzanka, która zyskała łaskę Kapitału, zatyka sobie uszy, gdy słyszy wasze morały i wa-

szą śmieszłą deklamację również bezskuteczną, jak krzyk obskubywanej z pierza gęsi; ona okrywa duszę swą korą lodową, która nie roztaje nawet w żarze namiętnej rozkoszy, bo biada, potrzykroć biada „Damie z kameljami“, która oddaje się, lecz nie sprzedaje się. Kapitał się odwraca od Kurtyzanki, która jest zakochaną i omdlewa z rozkoszy, której serce gwałtowniej zabije; jeśli odzywa się w niej uczucie miłości; nabywca jej miłości, który się zjawi na zmianę po jej kochanku, z żalem i smutkiem zamiast świeżości towaru znajdzie tylko rozpalone i wyczerpane ciało.

Kurtyzanka po to się okrywa pancerzem przyciągającego chłodu, ażeby jej nabywcy, którzy palącymi ustami lgną do jej nieznającego namiętności, porcelanowego ciała, nie pozbawiali go świeżości; upajania się miłością powinni oni szukać we wzburzeniu własnej krwi, a nie w zapale jej pieszczot, w ogniu jej objęć, bo wówczas gdy nabywca całusami pokrywa sprzedawane przez nią ciało, dusza jej swobodnie marzy o pieniądzach, które jej zostawi, Kurtyzanka oczarowuje tych, co ją kupują, zmusza ich do kupowania na wagę złota rozkoszy miłosnej, którą ze sobą zabierają. I otóż właśnie dlatego, że wówczas, gdy ona sprzedaje miłość, towar przez nią sprzedany wcale nie egzystuje, bożek nasz Kapitał, dla którego złodziejstwo i fałsz są pierwszemi cnotami, błogosławi kurtyzankę.

Śluchajcie, kobiety! Odsłoniłam wam tajemnicę zagadkowej obojętności zimnej jak marmur, Kurtyzanki, która całą klasę wybrańców zaprasza na ucztę swego ciała i powiada im: „Bierzcie, jedzcie i pijcie, otóż macie ciało moje, oto macie moją krew!“

* * *

Wierna małżonka i dobra gospodyni, której ludzie z towarzystwa oddają hołd na słowach tylko, lecz od której starają się umknąć, aby ją zostawić przy domowym ognisku w nużącym oczekiwaniu, odosabnia człowieka od towarzystwa, zasiewa i rozwija w jego piersi uczucie zazdrości, zatruwające życie. Przykuwa go do swego kąta, zamurówuje go w ścianach sobkowstwa rodzinnego. — Kurtyzanka, przeciwnie, uwalnia człowieka do rodziny i uczuć zgubnych.

Pieniądze powiększają przestrzeń między ludźmi, Kurtyzanka zbliża ich i łączy. W jej buduarze bratają się ludzie, których dzielą różne i wprost przeciwne interesa; tu ich wiąże umowa tajna i niewypisana, ale zarazem głęboka i niewzruszona: jadali i pili z jednego źródła rozkoszy.

Miłość to dzikie i zwierzęce uczucie, które przyćmiewa mózg, popycha człowieka do zbrodni, doprowadza go do zaniedbania interesów; Kurtyzanka zastępuje ją lekkim, wygodnym napojem miłym, który się pieni, jak woda sodowa, lecz nie upaja.

Kurtyzanka to prawdziwy dar Kapitału, w duszach jego wybrańców wywołuje ona inicjatywę w odkrywaniu wysubtelnionych form rozkoszy i lubieżności; jest dla nich pociechą, kiedy uciekają od swoich prawdziwych żon, przykrych jak nieskończone deszcze jesienne. — Gdy ich starość zaskoczy, pokryje im twarz zmarszczkami i zegnije w pałąk, gdy w kobietach wzbudzają tylko wstręt i odrazę, — Kurtyzanka na chwilę pozbawia ich ciężaru lat; ua jej zimnem ciele, które się niczego nie wzdryga, znajdują jeszcze krótkotrwałą przyjemność, którą opłacają pieniędzmi.

Energiczniejsza od młodego fermentującego wina, Kurtyzanka z karkołomną szybkością puszcza w ruch bogactwa; w szalonym wirze walca porusza

tysiące nawet najbardziej ciężkich na wagę fortun; kopalnie i fabryki, banki i renty państwowe, winnice i ziemie orne — wszystko to się rozplywa, wpadając do jej bezpiecznych rąk, przesiąka przez jej palce i rozechodzi się do tysiąca handlowych i przemysłowych kanałów. Gady, rzucające się na żer, nie roją się w takiej ilości, jak ta zgraja sług, handlarzy i lichwiarzy, którzy ją obstępują; trzymają oni roztworem niezmiernie szerokie kieszenie, ażeby je zapelnić złotym deszczem, którym ich obsypuje, gdy wstrząsa końcem swej spódnicy. Będąc sama wzorem poświęcenia, — rujnuje kochanków, aby wzbogacić służbę i dostawców, którzy ją okradają.

Artyści i przemysłowcy nie przekraczaliby granic mierności, gdyby Kurtyzanka nie zmuszała ich do nadmiernego wyteżania mózgu swego nad nowymi wynalazkami w dziedzinie rozkoszy i nieznanych jeszcze do tego czasu blahostek; pałając bowiem pragnieniem ideału, zdobywa ona istotę pożądaną jedynie po to, aby w jednej chwili uczuć do niej wstręt; używa rozkoszy po to tylko, aby się momentalnie nasycić.

Maszyna, któraby dzień roboczy zredukowała do minimum, przyzwyczailaby robotnice i robotników do próżniactwa, tego źródła wszystkich występków, ale Kurtyzanka, podniósłszy marnotrawstwo aż do wyżyny funkcji społecznej, powiększa zbytek swój i rozszerza swe żądania w miarę postępu w technice przemysłowej, mając na celu obdarzenie tych nieszczęśliwych proletariuszy pracą, która uszlachetnia człowieka.

Kurtyzanka, która pochłania całe fortuny i wszystko niweczy na swej drodze, jest jednak ubóstwianą przez właścicieli fabryk i magazynów; to anioł opiekuńczy, któremu handel i przemysł istnienie i siłę swoją zawdzięczają.

Kurtyzanka nie może być skalaną plugawemi całusami chamów, Kapital bowiem częstuje wybrańców swych najkosztowniejszemi i najszlachetniejszymi arcydziełami sztuki i natury.

Jeśli Kurtyzanka skazana jest, by odkrywała zasłonę, za którą kryje się obluda społeczna, i by docierała do samego dna ludzkiego bezceństwa i podłości, to zato spędza dnie swoje w rozkoszy i wiecznem święcie; arystokraci i burżuje, zasługujący na szacunek i wprawdzie szanowani, dobijają się zaszczytu, aby jakąś Kurtyzankę, t. j. panią, będącą własnością wszystkich, zamienić w istotę, należącą do jednego: i w samej izeczy, nieraz udaje się jej cały szereg hulanek szalonych zakończyć rozumnem zamążpójściem.

W dnie wiosennej jej młodości kapitaliści składają u jej stóp swe serca, któremi ona pogardza, i majątki swe, które przepuszcza; artyści i pisarze kręcą się koło niej, pochlebiając jej swojem niewolniczem i chciwem ubóstwianiem.

Na schyłku lat, znużona i otyła, zamyka sklepik, i roztwiera drzwi swego domu, a wówczas poważni panowie i surowe damy ofiarowują jej przyjaźń swoją, wyrażając przezto szacunek dla jej bogactwa, którem wynagrodzoną została jej dawna praca.

Kapital jest bardzo laskawym dla Kurtyzanki, uwalnia ją od słabości, które są udziałem jej płci. Macosza natura skazuje kobietę na męczącą robotę podtrzymywania rodzaju ludzkiego: ale ostre dręczące bóle matki przypadają w udziale tylko towarzyszkom zakochanym, tylko żonom. Bóg z łaski swej uwolnił Kurtyzankę od ciąży, która czyni figurę niekształtną, i od bólów porodu; — obdarzył ją łaską inną, tak przez wielu pożądaną—bezpłodnością.

Kurtyzanka należy do pleci trzeciej; pozostawia ona zwykłym kobietom brudne i męczące dzieło odtworzenia rodu ludzkiego.

Przypadek jednak każe werbować Kurtyzanki z najniższych sfer społecznych. Czyż zatem nie wstyd i żal, że te, co w świecie tak wybitne zajmują stanowisko, pochodzą z mętów społeczeństwa?

W społeczeństwie burżuazyjnym niema pracy zaszczytniejszej, niż praca Kurtyzanki. Spójrzcie wsamej rzeczy, na pracę robotnicy i zachwycacie się potem, patrząc na pracę Kurtyzanki. Po monotonie - długim dniu, przez wszystkich nienawidzona, błada i zgarbiona robotnica niesie w schudłej ręce najumiarkowańszą prawie płacę za pracę, wystarczającą zaledwie, aby nie pomrzeć z głodu. Kurtyzanka zaś radośnie wstaje ze swego łóża lub szezlongu i, wstrząsając wonnym zwojem swych włosów, liczy niedbale luidory i banknoty swoje. Jej praca nie zostawia na jej ciele żadnych śladów zmęczenia lub brudu; płucze sobie usta i, ocierając wargi, mówi z uśmiechem; teraz kolej na drugiego!

A wy, filozofowie, nieustannie żujący żuwkę i przeżuwiający przestarzałe oddawna już zasady antycznej moralności, powiedzcie, jaka praca jest przyjemniejszą dla Kapitału, praca robotnicy czy też praca Kurtyzanki?

Kapitał wykazuje swój szacunek dla towaru tem, że pozwala mu sprzedać siebie za tę lub ową cenę. — A więc, świetoszkowie - moraliści, znajdźcie mi w nieskończonym szeregu zajęć taki rodzaj pracy, fizycznej lub duchowej, któryby tak sownie oplacano, jak pracę Kurtyzanki? Wiedza naukowa uczonych, męstwo wojownika, geniusz pisarza, biegłość robotnika — czy wszystko to było kiedyś tak hojnie oplacane, jak całusy Cora Pearl?

Praca Kurtyzanki jest pracą świętobliwą, pracą, wynagradzana przez Kapitał sówiciej, niż inne rodzaje pracy.

Drogie me siostry, słuchajcie mię, słuchajcie! Jeżeliście się o tyle opuścili, że nie czujecie wstrętu do uciążliwej pracy robotnicy, pracy, która szpeci ciało i zabija umysł, — nie oddawajcie się rozpuście!

Jeżeli się upominacie o godne litości wegetowani gospodyni domu, zamkniętej u siebie w rodzinie i zmuszonej do przestrzegania groszowej oszczędności — nie oddawajcie się rozpuście!

Jeżeli chcecie żyć w ustroniu przy ognisku małżeńskim, opuszczone przez męża, który trwoni wasz posag z kurtyzanką, — nie oddawajcie się rozpuście!

Lecz jeśli dbacie o swoją swobodę, swoją godność, sławę i honor na świecie, oddawajcie się rozpuście!

Jeżeli macie w sobie za wiele pychy, aby się bez buntu pogodzić z losem i żyć z poniżającej pracy robotnicy czyli też prowadzić bezsensowne życie domowej gospdyni, oddawajcie się rozpuście!

Jeżeli chcecie być królową balów i rozkoszą społecznej cywilizacji — idźcie za przykładem Kurtyzanki!

IV. Biblja kapitalisty.

Księga ta przeszła przez ręce kilku kapitalistów, którzy czytali ją i dopisywali na niej swoje uwagi: oto jedna z nich:

„Nie ulega wątpliwości, że zasady boskiej mądrości będą źle wytłumaczone przez pojmowanie nieokrzesanych najemników. Jestem tego zdania, że należałoby przetłumaczyć je na volapük albo na jaki inny święty język.

Podpisano: *Jules Simon.*

1. Natura Kapitału.

1. Zastanów się na słowami Boga twojego, Kapitału.

2. Jam Moloch, pożerający ludzi; ja zasiadam do stołu w warsztatach, gdzie zjadam najemników. Ja obracam w kapitał czczą egzystencję robotnika. Jam tajemnica niedocieczona: moją wieczną istotę stanowi nic innego, jak nietrwałość ciała ludzkiego; potęga moja jest zbudowana nie na czem innym, jak na niemocy ludzkiej. Martwa siła Kapitału jestto żywa siła najemnika.

3. Jam jest początek wszystkich początków, ode mnie pochodzi wszelki wytwór, do mnie doprowadza wszelkiego rodzaju wymiana.

4. Jam Bóg żywy i wszędziebytny; koleje żelazne kominy pieców fabrycznych, nasiona zbożowe, statki, winnice, złote i srebrne monety — wszystko to rozproszone po całym świecie czynniki Kapitału wszechświatowego.

5. Jam nie podlegająca wymiarowi dusza światła cywilizowanego w ciele, zmieniającem kształty swe do nieskończoności. Ja żyję w tem, co się kupuje i sprzedaje: czynność swoją objawiam w każdym towarze, z których żaden nie egzystuje po za moją żywą istotą.

6. Ja olśniewam blaskiem — w złocie i oddaję smrodem — w gnoju; daję zozkosz — w winie i niosę truciznę — w witrjolu.

7. Substancja moja, ustawicznie wzrastając, płynie rzeką niewidzialną przez materję; dzieląc się i krusząc na nieskończenie małe cząsteczki, niedostępne dla wyobraźni, ona wciela się w kształty specjalne, które przybiera każdy towar, ja zaś bez wysiłku zamieniam się z jednego towaru na drugi: dziś jestem chlebem i mięsem, jutro siłą roboczą twórcy, pojutrze sztabą żelazną, kawałkiem materji, dziełem dramatycznym, pudem sadła albo pudelkiem pudru. Metapsychoza Kapitału nigdy nie ulegnie przerwie. Istota moja nie umiera, ale kształty jej są przejściowe — giną i odchodzą do wieczności.

8. Człowiek widzi i dotyka, czuje i kosztuje mojego ciała, ale duch mój, subtelniejszy od eteru, jest nieuchwytnym dla jego zmysłów. Duch mój jestto kredyt; dla uwydatnienia siebie nie potrzeba mu ciała.

9. Duch mój, chemik uczeńszy, niż Bercełjusz, obraca obszerne pola, kolosalne maszyny, ciężkie kruszce i beczące stada — w akcje papierowe; z większą zwinnością, niż kulki bżowe, naładowane etektrycznością, kopalnie i fabryki rzucają się i przeskakują z rąk do rąk na Gieldzie — w świątyni mojej.

10. Nic beze mnie ani się zaczyna ani kończy w tych krajach, którymi rżadzi Bank. Ja zapładniam pracę, ja zmuszam do służenia człowiekowi niepokonane siły natury; ja mu daję w ręce potężną dźwignię nagromadzonej wiedzy nauki.

11. Je wciążam stowarzyszenia w złotą sięć handlu i przemysłu.

12. Człowiek, który nic nie posiada, nie ma kapitału, spędza życie w nędzy, otoczony przez wrogów okrutnych, uzbrojonych we wszystkie narzędzia tortur i śmierci.

13. Jeżeli człowiek, nie mający kapitału, jest silny jak wół, na jego barki zwałają najcięższe brzemie; jeżeli pracowity jak mrówka, dają mu pracę podwójną; jeżeli jest wstrzemięzliwy jak osioł, zmniejszają mu porcję pokarmu.

14. Czem są nauka, cnota i praca bez kapitału? Jedynie marnością i bezowocnem mędrkowaniem.

15. Bez pomocy Kapitału nauka zniewala człowieka do obłąkania i doprowadza go do szaleństwa; praca i cnota rzucają go w przepaść nędzy.

16. Ani nauka, ani cnota, ani praca nie zaspakajają ducha ludzkiego; tylko ja Kapital daję pokarm głodnemu stadu jego apetytów i namiętności.

17. Ja oddaję się w ręce i wymykam się napowrót z własnej woli — i nikomu nie oddaję sprawozdania. Jam Wszechwładny; kieruję istotami żyjącymi i nieżyjącymi.

2. Wybrańcy Kapitału.

1. Człowiek, ta kupa smrodliwej materji, zjawia się na świat gołym, jak robak, potem, zakopatany w skrzynkę, udaje się gnić pod ziemią, a jego gniciem nawożą trawy polne.

2. Tymczasem ja wybrałem ten właśnie rezerwoar nieczystości i smrodu potu, by być w nim reprezentowanym, ja, Kapitał — najskrytsza z rzeczy, egzystujących pod słońcem.

3. Wzbogacam rozbójnika, nie bacząc na jego rozboje; robię biednym sprawiedliwego pomimo jego sprawiedliwości. Wybieram tego co się mnie podoba.

4. Wybieram kapitalistę nie dla jego roztropności, nie dla jego uczciwości, nie dla jego piękności, nie dla młodości. Tępość jego rozumu, jego występki, szpetność w takim również stopiu dowodzą nieograniczonej mojej potęgi.

5. Tylko dlatego, że ja kapitalistę robię swoim wybrańcem, uosabia on cnotę, piękno i geniusza. Ludzie uważają jego głupotę za dowcipną, poeci szukają u niego natchnienia, artyści na kolanach oczekują jego krytyki i wyroku, kobiety przy sięgają się, że znajdują w nim idealnego Don-Żuana; ekonomiści dowodzą, że jego próżniactwo to siła ruchu świata socjalnego.

6. Tłumy najemników pracują na kapitalistę, który pije, je, oddaje się rozpuszcie i odpoczywa po pracy żołądka swojego.

7. Kapitalista nie pracuje ani rękoma ani głową.

8. Ma on bydło, samców i samice, potu, by orać ziemię, kulo żelazo, tkalo płótna; ma on dyrektora i dozorców po to, by rządzili warsztatami,

uczonych, by myśleli. Kapitalista poświęca siebie dla pracy trawienia; on je i pije po to, by stworzyć... nawóz.

9. Ja tuczę wybrańca swojego, nagradzając go wiecznym dobrobytem: bo czyż jest na świecie coś lepszego, coś realniejszego, niż możliwość picia, jedzenia, oddawania się rozpuście i rozkoszowania się? Reszta — wszystko to marność i bezowocne mędrkowanie.

10. Aby życie wybrańca mojego zrobić słodkiem i przyjemnem, ujmuję mu zmartwień, oszczędzam mu cierpień.

11. Wzrok ma swój organ. Smak, dotyk, węch, słuch i miłość mają również swoje organy. Nie odmawiam niczego, czego tylko zechcą oczy, usta i inne organy wybrańca mojego.

12. Cnota jest dwulicową: cnota kapitalisty polega na opędzaniu swoich potrzeb, cnota najemnika — na tłumieniu ich.

13. Kapitalista korzysta na ziemi ze wszystkiego, co mu się podoba, gdyż na ziemi jest on panem. Przesycony kobietami, używa dla podniesienia swych namiętności niewinnych dorostków.

14. Kapitalista jest sam dla siebie prawem. Prawodawcy tworzą prawa, stosując się do jego gustów; filozofowie dopasowują moralność do trybu jego życia. Jego postęпки są dobre i sprawiedliwe. Wszelki czyn, skierowany dla uszkodzenia jego interesom, jest uważany jako przestępstwo i zasługuje na karę.

15. Pozostawiam wybrańcom moim korzystanie z niezwykłego szczęścia, nieznanego najemnikom. Ciągnąć zyski jest największem szczęściem.— Gdy wybrańiec, zbierający bogactwo, traci żonę swoją, matkę swoją, dzieci, psa, honor swój, znosi on

to z pokorą. Lecz nie realizować więcej dochodów swoich jestto nienaprawiane nieszczęście, od którego kapitalista nigdy i w niczem nie znajdzie dla siebie pocieszenia.

3. Obowiązki kapitalisty.

§ 1.

1. Wielu proszonych, mało wybranych; z dniem każdym zmniejszam ilość wybrańców moich.

2. Oddaję się w ręce kapitalistów, a poza-tem dzielę się na części pomiędzy nimi; każdy z wybrańców otrzymuje w posiadanie jedyną cząsteczkę kapitału, każdy ma prawo korzystania z niego w tym tylko wypadku, gdy go będzie powiększał, lub zmusi go do wydania na świat nowych kapitałów. Kapitał wymyka się z rąk tego, który nie strzeże jego prawa.

3. Wybrałem kapitalistę poto, by wydobywał dodatkową wartość; nagromadzać zyski to jego misja.

4. Aby poczuwać się swobodnym w pogoni za zyskami, kapitalista zrywa wszelkie węzły przyjaźni i miłości; nie zna on ani przyjaciela, ani brata, ani matki, ani żony, ani dzieci, tam, gdzie rzecz idzie o wygodę, której dopiąć ma.

5. On jest wyższy ponad wszelkie przegródki, zniewalające zwykłych śmiertelników do przytrzymywania się jednej jakiegokolwiek ojczyzny, jednej jakiegokolwiek partji; byle kto — rosjanin czy polak, francuz czy niemiec, anglik czy irlandczyk, białej rasy czy czarnej — przedewszystkiem jest on eksploata-torem. Pozatem dopiero każdy z nich jest monarchistą czyli republikańcem, konserwatystą czyli radykałem, katolikiem czyli wolnomyślicyem. Złoto ma swój kolor, a wobec niego zdania kapitalistów tracą swoje zabarwienie.

6. Kapitalista z jednakową obojętnością zagarnia pieniądze, zroszone łzami, pieniądze, napiętnowane krwią, i pieniądze pokryte kałem.

7. On nie przynosi z siebie ofiary dla trywialnych przesądów. On fabrykuje wyroby nie z celem sprzedawania towarów dobrego gatunku, lecz z celem wytwarzania towarów, przynoszących dobre dochody. Zakłada stowarzyszenia nie poto, by rozdzia-lać dywidendę, lecz by zawładnąć kapitałami akcjonarjuszy, gdyż małe kapitałki należą do dużych, a nad nimi, swoim porządkiem, są większe, które uganiając się za nimi, gotowe są w każdej chwili je połknąć. Takie jest prawo Kapitału.

8. Wznosząc człowieka na wyżynę, na jakiej stoi godność kapitalisty, oddaję mu część mej wszechmocy nad ludźmi i rzeczami.

9. Kapitalista powinien mówić: społeczeństwo to ja; moralność to są moje gusta i namiętności, prawo — to mój interes.

10. Jeżeli wyrządzono uszczerbek interesom choćby jednego kapitalisty, to od tego cierpi całe społeczeństwo, gdyż niemożebność zwiększania kapitału jest najgorszem nieszczęściem, nieszczęściem, przeciw któremu niema środków.

11. Kapalista zmusza do wytwarzania, lecz sam nie wytwarza; zmusza do pracy, lecz sam nie pracuje; wszelkiego rodzaju praca, czy to fizyczna czy to nmysłowa, jest mu zabronioną; ona zmusiła by go do zdrady jego świętej misji — zgromadzenia zysków.

12. Kapitalisty nie wolno porównywać z wiewiórką, uwijającą się w kole.

13. On mało troszczy się o to, gdzie początek i koniec rzeczy; zajęty jest myślą tylko o tem, ażeby mu one dochody przynosiły.

14. Pozostawia teologom oficjalnej ekonomii politycznej rozprawiać o monometalizmie i bimetalizmie; sam zaś szczelnie zapełnia kieszenie swe jak złotem, tak i srebrnemi monetami; bez różnicy.

15. Pozostawia uczonym, którzy właściwie do tego tylko są zdolni, zajmowanie się badaniem zjawisk przyrody, wynalazcom — zastosowaniem sił natury do przemysłu; sam zaś dąży tylko do zagarnięcia w swoje ręce choćby najmniejszego odkrycia, skoro tylko ono może się stać narzędziem eksploatacji.

16. On nie obciąża mózgu swojego pytaniem, czy Piękno i Dobroć to są pojęcia identyczne, lecz raczy się truflami, tyleż przyjemnemi dla smaku, a bardziej wstrętnemi z pozoru, niż świńskie ekskrementy.

17. Przyklaskuje mowom na temat prawd wiekuiistych, sam zaś zarabia pieniądze dzięki fałszerstwu, praktykowanemu z dnia na dzień.

18. Nie spekuluje na samej istocie cnoty, sumienia i miłości, lecz spekuluje na kupowaniu i sprzedawaniu ich.

19. Nie zadaje sobie pytania, czy swoboda jest sama przez się dobrą, podbija wszystkie swobody odrazu, ażeby zostawić najemnikom jedyne tylko ich nazwisko.

20. Nie zadaje sobie trudu myślenia o tem, co stoi wyżej, czy prawo czy siła, gdyż wie, że ma wszystkie prawa, ponieważ posiada kapitał.

21. Nie jest on ani za, ani przeciw powszechnemu prawu wyborczemu — jednakowo korzysta z jednego i z drugiego. Podkupuje wyborców, gdy prawo wyborcze jest ograniczone, oszukuje ich przy powszechnem prawie wyborczem. Jeżeli ma do wyboru, wypowiada się za powszechnem prawem, jako najwięcej ekonomicznem, ponieważ, gdy wobec prawa wyborczego wypada mu podkupywać i wyborców i wybranych, w drugim wypadku dość podkupić tylko wybranych.

22. On nie wtrąca się do próżnego bajania o wolności handlu i protekcjonizmie i z kolei staje się stronnikiem to jednego, to drugiego systemu, zależnie od wymagań swojego handlu i przemysłu.

23. Nie ma żadnych zasad—nawet zasady nie mieć zasady.

24.

§ 2.

25. Kapitalista służy w moich rękach żelazną pałką, którą poganiam nieposłuszne stado najemników.

26. Kapitalista tłumi w sercu swoim wszelkie uczucia ludzkie; niema w nim współczucia; obchodzi się ze swoim bliźnim jeszcze gorzej, niż z bydłem.—Mężczyźni, kobiety i dzieci zdają się dla niego być tylko machinami dla wytwarzania zysku. Żelaznym puklerzem okrywa swe serce potę, aby oczy jego nie widziały nieszczęścia biednych najemników, aby uszy jego nie słyszały krzyków ich szatu i ich mąk—i nie wzdrygnęły ze strachu.

27. Prasa hydrauliczna, opadając powoli i nieuchronnie, zniża do najmniejszych rozmiarów, wysusza najzupełniej materję, podlegającą jego działaniu. Takim jest kapitalista, który, gnębiąc i kalecząc najemnika, wyciska z niego pracę, znajdującą się w jego mięśniach i nerwach; każda kropla potu, którą on wyciska, obraca się w kapitał.

Gdy najemnik podstarzały i zniszczony przy końcu nie jest już więcej w stanie wydawać pod jego ciśnieniem dodatkową pracę, tworzącą dodatkową wartość, kapitalista wyrzuca go na ulicę, jak się wyrzuca śmiecie i strużki, pozostałe w fabryce.

28. Kapitalista, który oszczędza najemnika, zdradza mnie i siebie.

29. Kapitalista zaraża handlowaniem swoim mężczyzn, kobiety i dzieci po to, by ten, co nie posiada ani sadła, ani sierści, ani jakiegokolwiek innego towaru, miałby choć coniebądź do sprzedawania: siłę fizyczną, umysł, sumienie. Aby się zamienić w kapitał, człowiek przede wszystkim powinien stać się towarem.

30. Jam Kapitał — władca wszechświata: kapitalista to mój przedstawiciel; wobec niego wszyscy są równi, wszyscy jednakowo uchylają się pod ciężarem jego eksploatacyi. Wyrobnik, sprzedający siłę swoją, inżynier, kupeczący sumieniem swoim,

kobieta, sprzedająca swe ciało — wszyscy ci są dla kapitalisty najemnikami, użytecznymi dla eksploatacji.

31. On zmusza najemnika do udoskonalenia się: zmusza go do reprodukcji swej siły roboczej za pomocą grubego i podrabianego pokarmu, ażeby ten sprzedawał siebie jak można taniej; on go zmusza do ascetyzmu anachorety, do cierpliwości osła, do gorliwości wołu roboczego.

32. Najemnik należy do kapitalisty: jest jego zwierzęciem roboczym, jego majątkiem, jego sprzętem. W pracowni, gdzie nie powinno być widno, kiedy słońce wstaje czyli wieczór zachodzi, skierowuje na robotnika setkę bystrych oczu poto, by on, robotnik, nie odrywał się od swej pracy ani jednym gestem, nie wypuścił ani jednego słowa.

33. Czas najemnika to są pieniądze: każda chwila, którą traci, jest kradzieżą.

34. Uciemienie kapitalisty kroczy za najemnikiem jak cień aż do samego mieszkania, gdyż ten nie powinien plamić ducha swojego różnemi socjalistycznemi odczytami i mowami, nie powinien męczyć ciała swego różnemi jakimi rozrywkami. Powinien wrócić do domu zaraz po wyjściu z pracowni, zjeść i położyć się spać, by się zjawić nazajutrz do swego pana z świeżem i lekkim ciałem, i duchem, pełnym pokory.

35. Kapitalista nie przyznaje za najemnikiem żadnych praw—ani nawet prawa do niewolnictwa, które jest prawem pracy.

36. Kapitalista zabiera u najemnika siłę jego zdolności i zwinność jego rąk i oddaje je machinom, które nie są w stanie sprzeciwić się.

4. Zasady religji Kapitału.

1. Majtek żyje, wciąż burzą zagrożony; górnik—wśród gazu piorunującego i lawin; robotnik porusza się wśród kół i rzemieni maszyn żelaznych; skaleczenie lub śmierć wciąż prześladują pracującego najemnika; kapitałiście, który nie pracuje, żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

2. Praca podrywa, zabija, lecz nie wzbogaca: bogactwa nagromadza się nie tem, że się pracuje, lecz tem, że się zmusza innych do pracy.

3. Własność jest owocem pracy i nagrodą za próżniactwo.

4. Nie można wyciskać wina z kamienia albo zysku z trupa; eksploatuje się tylko żywych. Kat, odcinający głowę przestępcy, przynosi szkodę kapitałiście, pozbawiając go pożytecznego do eksploatacji zwierzęcia. *)

5. Pieniądze, jak również wszystko to, co korzyść przynosi — zapachu nie mają.

6. Pieniądze odkupują ohydne swe przymioty—ilością swoją.

7. Pieniądze zamieniają cnotę dla tego, który je posiada.

8. Dobroczynności nie można uważać jako dobre miejsce dla ulokowania pieniędzy, jako miejsce, któreby procenta dawało.

9. Lepiej, kładąc się spać, powiedzieć sobie: „zrobiłem korzystny uczynek, niżli dobry uczynek“.

*) Autor błbli tej nam kapitalistyczne znaczenie kampanii na korzyść zniesienia kary śmierci, która z takim trzaskiem i hałasem prowadził Wiktor Hugo i inni szarlatani humanitaryzmu.

10. Gospodarz, zniewalający najemników do czternastogodzinnej pracy w dobę spędza dzień swój nie nadaremnie.

11. Nie oszczędzaj robotnika — ani dobrego, ani złego, ponieważ jak dobry tak i zły koń potrzebują uderzeń brata.

12. Drzewo, nie dające owocu, winno być wyrwane i spalone; robotnik nie dający już więcej zysku, winien być skazany na głód.

13. Jeżeli robotnik się oburza, nakarm go ołowiem.

14. Daleko więcej czasu trzeba, by liść białomorwy przemienić w satynę, niż pracę najemnika w kapital.

15. Kraść znaczne sumy, a oddawać małe dozy — oto zasada filantropji.

16. Zmuszać najemnika do łączenia się w celu stworzenia bogactw dla kapitalisty — oto kooperacja.

17. Zagarniać lwią część wyrobów, wytwarzanych przez pracę — nazywa się współudziałem w zyskach.

18. Kapitalista, fanatyk swobody, nie zajmuje się rozdawaniem jałmużny, gdyż to odejmuje u bezrobotnego wolność umierania z głodu,

19. Ludzie, w samej rzeczy, są to maszyny, maszyny, zdolne do wyrabiania i konsumowania: kapitalista kupuje jedne, a ugania się za drugimi.

20. Kapitalista ma dwa języki w ustach: jeden służy mu do kupowania, drugi — do sprzedawania.

21. Usta, które kłamią, dają życie pełnym kiesom.

22. Delikatność i uczciwość są trucizną dla wszelkiego rodzaju interesów.

23. Okradywać wszystkich znaczy nie okradzać nikogo.

24. Powinieneś twierdzić, że człowiek może się przywiązać jak pies—i dowiedź tego przywiązaniem do siebie samego.

25. Wystrzegaj się nieuczciwego, ale nie dowierzaj uczciwemu.

26. Obiecywać—to dowód szczerości i uprzejmości; spełniać obietnicę—to dowód słabości ducha.

27. Monety w sto sous, które upadły na ziemię, zawsze podejmować trzeba, nawet gdyby w pomyje wpadły.

28. Trwożyć się o różne rzeczy, stwarzać sobie piekło, starać się być uczciwym, dążyć do wiedzy, dobijać się stanowiska, pragnąć zaszczytów — wszystko to—jedyna marność; potrzeba tylko jednej rzeczy—Kapitału i jeszcze raz Kapitału.

29. Młodość więdnije, piękność odkwita, rozum przyćmiewa się; jedynne tylko złoto nie starzeje się i nie pokrywa się zmarszczkami.

30. Pieniądze to dusza kapitalisty i dźwignia jego postępów.

31. Sprawiedliwie wam mówię: daleko więcej sławy mieć będzie człowiek, przedstawiający sobą portfel, tęgo nabity złotem i banknotami, niżli nalożony talentami i cnotami, jak osioł, wożący warzywo na rynek.

32. Geniusz, rozum, wstydlivość, uczciwość, piękność egzystują tylko dlatego, że mają wartość sprzedażną.

33. Cnota i praca są bardzo pożądane, lecz tylko u drugich.

34. Dla kapitalistów niema nic lepszego, jak jeść, pić, oddawać się rozpuście i rozkoszy.

35. Dopóki kapitalista zamieszkuje wśród ludzi, którym słońce przyświeca i ogrzewa, powinien

korzystać i rozkoszować się życiem, gdyż jednej i tej samej chwili nikt dwa razy nie przeżywa i nikt nie jest w mocy unikać złej i wstrętnej starości, która chwyta człowieka za głowę i pcha go do mogiły.

36. Do mogiły, do której zejdiesz, nie będą ci towarzyszyły cnoty twoje; tam znajdziesz tylko robaki.

37. Wszystko, prócz pełnego i raźnie pracującego żołądka, prócz zdrowych uczuć, którym zadość się stało, wszystko to—jedyna marność i bezowocne mędrkowanie.

V. 14 dogmatów religji Kapitału.

1. Jam Kapitał, władca świata.

2. Ja kroczę w otoczeniu kłamstwa, zawiści, skąpstwa, obłudy i zabójstwa. Wśląd za mną idą: niezgoda familijna i zatargi polityczne. Tam, kędy ja przechodzę, rzucam nasiona nienawiści, rozpacz, ubóstwa, choroby i śmierci.

3. Jam Bóg nieubłagalny. Doskonale się czuję w atmosferze rozterek i cierpień; torturuję najemników, nie oszczędzam nawet wybrańców moich-kapitalistów.

4. Najemnik nie może się wymknąć z rąk moich; jeżeli, by uciec ode mnie, idzie hen za góry, znajduje mnie i po tamtej stronie ich wyżyn; jeżeli przejeżdża przez morza, oczekuję go na brzegu, na którym wysiaduje. Najemnik jest moim niewolnikiem, a świat jego więzieniem.

5. Ja obdarzam kapitalistów uciążliwym, bezsensownym dobrobytem, obfitującym w choroby. Ja tamuję fizyczne i umysłowe zdolności wybrańców moich; rasa ich, wpadając w niemoc — wciąż się wyradza.

6. Hojnie obdarzam kapitalistów wszystkim, czego tylko im się zachciewa — i tłumię w zarodku wszelkie ich zachcianki. Zastawiam stoły ich daniami apetycznymi — a ich samych pozbawiam apetytu. Upiększam ich łoże młodemi kobietami, obdarzającemi najczulszemi pieścotami, a im przytępiam uczucia. Cały świat zdaje się im mdłym, przykrym i męczącym; ziewają w ciągu całego swego życia; biadają nad nicością świata, a na myśl o śmierci stygną ze strachu.

7. Gdy mi się spodoba, bez przyczyny dla ludzkiego umysłu zrozumiałej, przerażam wybrańców moich, rzucając ich w otchłań nędzy, w piekło pracy najemnej.

8. Kapitałiści są mojem narzędziem. Korzystam z nich, jako z bicia o tysiącu rzemieni, którym smagam głupie stado najemników. Podnoszę wybrańców swoich na najwyższy szczebel hierarchji społecznej i nienawidzę ich.

9. Poeta starożytnego świata klasycznego przepowiedział erę kapitalizmu; mówił on: Teraz mieśza się złe z dobrem, lecz nastąpi dzień, kiedy nie będzie już ani związków małżeńskich, ani sprawiedliwości, ani cnoty. „Nemezys wróci znów na niebo, a dla zwalczenia złego żadnych środków nie będzie.“ Czasy, o których niegdyś głośzono, teraz nastąpiły: Podobnie jak nienasycone morskie potwory i dzikie zwierzęta leśne, ludzie chciwie pożerają się nawzajem.

10. Ja kpię z mądrości ludzkiej:

„Pracuj, a wnet zniknie nędza; pracuj, i twe

śpichrze będą napelnione pożywnością“, mawiała mądrość starożytna.

Ja zaś powiadam:

„Pracuj, a towarzyszyć ci będą męka, głód, pracuj — i dom twój spustoszeje.

11. Jam Bóg, burzący państwa. Pod mojem dla wszystkich jednakowem jarzmem upokarzam hardych; obracam w niwecz zuchwały i egoistyczny indywidualizm człowieka; przysposabiam głupią ludzkość do przyszłej równości; wiązę i zaprzęgam razem najemników i kapitalistów celem opracowania form przyszłego społeczeństwa.

12. Ludzie strącili z nieba: Brahmę, Jowisza, Jehowę, Jezusa, Allaha; ja sam zabijam siebie.

13. Gdy komunizm stanie się prawem społeczeństwa, wówczas nastąpi kres panowaniu Kapitału, uosabiającego pokolenia przeszłości i terażniejszości. Już więc Kapitał nie będzie panował nad światem; on będzie posłusznym robotnikowi, którego nienawidzi; człowiek już więcej nie będzie się czołgał przed wytworem swoich rąk i swojego mózgu — stanie na nogi i, wyprostowawszy się mężnie, ogarnie przyrodę wzrokiem władcy

14. Kapitał będzie ostatnim z Bogów.

VI. Modlitwa kapitalisty.

Uwielbienie złota.

Złoto, tyś cudotwórczy towar, zawierający w sobie wszystkie inne towary! Złoto, tyś towar prawnik, w który się zamienia wszelki inny towar!

Złoto, bożyszcze, umiejące wszystko zmierzyć!
Tyś najdoskonalsze i najidealniejsze uosobienie Kapitału.

Tyś najszlachetniejszy i najwspanialszy z czynników natury.

Ty, co nie zaznajesz ani pleśni ani rdzy.

Złoto tyś towar nieodmienny, tyś kwiat ognisty, promień świecący, słońce iskrzące, metal dziewicy, co, wyrwany z łona ziemi, matki wszechrzeczy, wraca napowrót, by się pograżyć, zdala od świata w skrzynie lichwiarzy i piwnice Banków; z głębi tajników, w których cię nagramadzają, oddajesz bezwartościowemu papierowi siłę swoją, która powiększa w dwakroć, dziesięćkroć jego wartość.

Złoto, tyś martwa substancja, wprowadzająca w ruch świat cały. Przed jasnym majestatem twoim ludzie wieki całe chyłą swe kolana i z uszanowaniem cię ubóstwiają.

Obdarz łaską swoją twych wiernych poddanych, którzy zwracają się do ciebie z błaganiem, którzy za posiadanie ciebie ofiarują honor swój i cnotę, poważanie ludzi, miłość kobiet, dzieci krwi swej i ciała, i nie wstrzymują się przed nienawiścią do samych siebie.

* * *

Złoto, władco najwyższy, przez wieki niezwalczony, wieczny zwycięzco, wysłuchaj modłów naszych!

Założycielu miast i burzycielu państw.

Gwiazdo przewodnia moralności.

O ty, czem się mierzy sumienie ludzkie.

O ty, co nauczasz uczonego fałszować naukę, co zniewalasz matkę kupczyć niewinnością dziecka swego, co zmuszasz wolnego człowieka, by się zgo-

dział na niewolnictwo najemnika, wysłuchaj modłów naszych!

O ty, co przekupujesz wyroki sędziego i głos deputowanego, wysłuchaj modłów naszych.

O ty, co wytwarzasz nieznaną naturze kwiaty i owoce, co rzucasz nasiona występku i cnoty, co tworzysz sztukę i przepych, wysłuchaj modłów naszych!

O siewco wad i cnót! O ty, co stwarzasz sztukę i przepych, wysłuchaj modłów naszych!

Ty, co przedłużasz bezużyteczne lata miłośników próżniactwa i redukujesz dni robotników, wysłuchaj modłów naszych!

O ty, co uśmiechasz się kapitaliście w jego kolebce i piętnujesz proletariusza jeszcze w żywocie macierzyńskim, wysłuchaj modłów naszych!

* * *

Złoto, o niestrudzony tułacz, któremu tak mile są potwarz i matactwa, spełnij życzenia nasze!

Tłomaczu wszystkich języków i narzeczy, sprytny pośredniku, nieodporny uwodzicielu, miarodajco ludzi i rzeczy, spełnij me życzenia!

Zwiastunie pokoju i siewco niezgody, obdarowujący wywczasem i pracą dodatkową.

Pomocniku cnoty i niemoralności, oddziaływały przekonaniem, obdarzający słuchem głuchych, rozwiązujący język u niemowców, spełnij życzenia nasze!

Złoto, przez wszystkich przeklinane i przywoływane, przez kapitalistów poważane, przez kurtyzanki lubiane, spełnij życzenia nasze!

Siewco szczęścia i nieszczęścia na ziemi.

Trosko i radości ludzi; kościelniku chorych, cudowny balsamie mąk i bólów, spełnij życzenia nasze!

O ty, co napelniasz świat czarami i upajasz rozum ludzki!

O ty, co nadajesz piękności szpetnym i gracji niezgrabnym, co przynosisz powszechne poważanie, okrywasz szacunkiem wstyd i hańbę, spełnij życzenia nasze!

O zły czarowniku, spełnij życzenia nasze! Demonie, roznoszący ziarna przestępstwa, zionący szaleństwem, spełnij życzenia nasze!

Gorejąca pochodnio, oświecająca drogę życia, przewodniku i obrońco, kotwico zbawienia kapitalistów, wysłuchaj modłów naszych!

* * *

Złoto, korono sławy, słońce sprawiedliwości.

Złoto, siło i radości życia.

Złoto, przez wszystkich uwielbiane, przyjdź do nas!

Uosobnienie rozkoszy! O ty, co obdarzasz pasorzyta owocami cudzej pracy, przyjdź do nas!

Ty, co napelniasz składy i śpichlerze ludzi, nie zasadzających i nie uprawiających winnicy, nie orzących i nie rznących, przyjdź do nas!

Ty, co żywisz mięsem i rybą ludzi, nie prowadzących swych stad na paszę i nieświadomych burzy morskiej, przyjdź do nas!

Siło, wiedzo i rozumie kapitalisty, przyjdź do nas!

Cnoto i sławo piękności i części kapitalisty, przyjdź do nas!

O, przyjdź do nas, Kuszące Złoto, najwyższe marzenie, alfo i omego wszelkiego postępuku, wszelkiej myśli, wszelkiego uczucia kapitalisty!

VII. Skargi Joba-Rotszylda, kapitalisty.

Kapitale, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Za jakie grzechy strąciłeś mnie z wyżyny bogactwa mojego i zmuszasz mnie, bym się dusił pod ciężarem nieznośnego ubóstwa?

Azaliż nie żyłem w duchu przykazań twoich? Czyż nie odznaczałem się prostotą i prawością postępków swoich? Czy może mi ktoś zarzucić, żem kiedyś pracował? Dalej! Czyżem nie brał od życia wszystkich rozkoszy, na jakie tylko pozwalały mi moje miljony i organy mych zmysłów? Czy nie zmuszałem do pracy we dnie i w nocy mężczyzn, kobiety i dzieci aż do zupełnego ich wycieńczenia, a nawet i ponad to? Czyżem im kiedykolwiek coś więcej dawał, niż mizerną płacę zarobkową? I czy choć raz pozwoliłem sobie rozczulić się na widok nędzy i rozpaczy robotników moich?

Kapitale, Boże mój! Jam fałszował sprzedawane przezemnie towary, bynajmniej nie troszcząc się o to, o ile otruwałem nimi swoich konsumentów, jam pustoszył kieszenie głupców, którzy łapać się dali na wędkę reklam moich.

Żyłem jedynie poto, by się rozkoszować i wzbogacić, i tyś błogosławił mojemu nieskalanemu sprawowaniu, obdarzywszy mnie kobietami, dziećmi, wierchowcami i służbą, pozwalając mi używać wszelkich rozkoszy ciała, wszelkich przyjemności — marności tego świata.

I nagle wszystko stracił, wszystko! Stałem się przedmiotem ogólnej nienawiści, wyrzutkiem społeczeństwa.

Konkurenci moi cieszą się z mojego upadku, a przyjaciele moi odwracają się odemnie; odmawiają mi nawet swych bezużytecznych rad, nawet za-

rzutami swymi nie zaszczycają mnie — poprostu ignorują mnie. Kochanki moje obrzucają mnie błotem, rozjeżdżając w kupionych za moje pieniądze karetach.

Nieszczęście ogarnia mnie ze wszystkich stron i, jak ściany więzienia, odłącza mnie od całego świata. Osamotniałem — we mnie i dokoła mnie wciąż mrok panuje.

Żona moja, która już niema pieniędzy na szminkę i bielidła, zjawia się przedemną w całej swej szpetności. Syn mój, wychowany w próżniactwie, nie może nawet pojąć ogromu mego nieszczęścia — idjota! Córce mojej ruczajem płyną łzy z oczu przy wspomnieniu o pięknych, lecz straconych partjach.

I cóż znaczy nieszczęście bliźnich wobec mego nieszczęścia! Tam, gdzie jako gospodarz niedawno temu wydawał rozkazy, wyganiają mnie, gdy ofiaruję swe usługi jako służący!

W konurze mojej jedynie brudy i smród panują. Ciało moje zboleło od twardego posłania, pokąsane przez wstrętne owady. nie znajduje sobie spokoju, mózg nie doznaje już snu, dającego zapomnienie.

O, jak szczęśliwi są biedacy, co nie zaznali niczego innego, krom ubóstwa i brudu! Nie wiedzą oni, ile na tym świecie jest przyjemnego i dobrego; dzięki grubej swej skórze i zagrubiałym uczuciom nie odczuwają żadnego wstrętu.

I czemu daleś mi zakosztować szczęścia jedynie, by zostawić mi po niem zaledwie wspomnienie, wspomnienie więcęj palące, niż dług gracza.

Cóż ja biedak, pocznę, by zarobić sobie na chleb?

Ręce moje, przyzwyczajone tylko do noszenia pierścieni i wertowania banknotów, nie są zdadne

do władania byle jakim instrumentem. Mózg mój zajęty tylko tem, by unikać pracy, odpoczywać od ciężaru bogactwa, unikać tęsknoty, którą dostarcza próżniactwo, i przemódz obrzydzenie, ktorego mi przesył dostarczał, jest wcale niezdolny do skupienia swej uwagi, by mózdz się zająć kopjowaniem papierów i dodawaniem liczb.

Czyż można, o Boże, przypuścić, abys ty tak srodze ukarał człowieka, który nigdy nie przekraczał żadnego z przykazań twoich.

Przecież to źle, niesprawiedliwie, demoralizująco z twej strony, jeśli pozbawiasz mnie wszelkich bogactw, które z tak ciężką pracą nagromadzili dla mnie inni!

Kapitaliści, bliźni moi, na widok mojego nieszczęścia rozumieją, że ty okazujesz łaskę z kaprysu, że ty darujesz ją niewiadomo za co i odbierasz ją, niewiadomo czemu.

Któż tedy zechce uwierzyć w ciebie?

Któryż kapitalista będzie o tyle nierozsądnym, o tyle nierozumnym, że zgodzi się żyć wedle praw twoich, oddając się próżniactwu, przyjemnościom i bezużytecznemu przepędzeniu czasu, jeżeli przyszłość jest tak niezabezpieczoną i przyjmuje taką groźną postać, jeżeli najmniejsze chwianie się na geldzie jest w stanie obalić najsolidniejsze majątki, jeżeli nic na świecie nie jest pewnem, jeżeli bogacz dzisiejszy może się jutro okazać zrujnowanym do szczętu biedakiem?

Ludzie będą cię przeklinać, patrząc na moje uniżenie. Zaprzeczać będą potęgi twej, mierząc głąb mojego upadku; odepchną od siebie łaski twoje.

W imię własnej twej chwały, postaw mię na poprzednim stanowisku, zwróć mi moje poprzednie położenie w społeczeństwie, podnieś mię z przepa-

ści mego poniżenia, gdyż serce me jest pełne goryczy, a słowa nienawiści i przekleństwa zerwać się mogą z ust moich.

Bożyszczce okrutne, ślepe, nierozumne — strzeż się, by się nareszcie bogatym oczy nie odsłoniły, i by nie zauważyli, że bez troski i sami tego nie wiedząc, błędzą nad przepaścią; zadrżnij na myśl, że ciebie samego rzucają w tę otchłań, by ją zapelnąć aż do brzegów, że się złączą z komunistami dla zupełnego unicestwienia ciebie!...

Ach! co za bluźnierstwo popelnilem!

Przebacz za nieostrożne i niegodziwe me słowa!

Władco, darujący bogactwa, niewiadomo za jakie zasługi, i odbierający je, niewiadomo za jaką winę, ty czynisz według woli swojej, ty wiesz, co robisz.

Ponizaszesz mię dla mojego właśnie dobra, próbujesz mię dla mojej korzyści.

O, łagodny i miłosierny, zwróć mi twoją miłość, tyś matka sprawiedliwości, i jeżeli ty mię karzesz, znaczy to, że uczyniłem kiedyś nieświadomie przestępstwo.

O władco! Jeżeli zwrócisz mi bogactwo moje, przyrzekam jeszcze srożej postępować wedle przykazań twoich. Jeszcze lepiej niż poprzednio eksploatowałem najemników swoich, jeszcze bezczelniej oszukiwałem konsumentów swoich; z większą jeszcze stanowczością okradałem wszelkich gapiów.

Jam pokorny tobie, jak pies swojemu panu, który go bije; jam twój na wieki, i niech się dzieje wola twoja!

K O N I E C .